

Palma w głowie i konfitury u stóp

7 grudnia 2014

Najwyraźniej Polacy ciągle jeszcze mają zbyt wiele, by umrzeć z głodu, ale i zdecydowanie zbyt mało by godnie żyć, a swoją drogą profesjonalnej i skutecznej alternatywy też brak.

Niewątpliwie palma w warszawskiego Placu De Gaulle rozrosła się przez ostatnie lata w głowach milionów naszych Rodaków. Wielu Polaków ma głęboko w nosie wybory, demokrację, poszanowanie praw obywatelskich czy praworządność. Bardziej liczy się medialny przekaz dnia kogo tym razem wskazano, jako przegranego- nieudacznika, jak i ostatnie wyniki „Tańca z Gwiazdami.”

Po ostatnich wyborach samorządowych widać już bardzo wyraźnie, że gdzie jak gdzie, ale w Polsce dla wyborców, bardziej niż dobre intencje i reputacja polityków liczy się ich skuteczność, choćby osiągnana przy pomocy wyjątkowo niecznych metod. Kto więc ma konfitury do podziału do tego lgną, jak do miodu, nie tylko tłuste misie. Mimo, że w sejmikach wojewódzkich, z wyjątkiem niezawodnego Podkarpacia rządzić będzie koalicja PO-PSL, to przecież żaden istotny problem społeczno-gospodarczy czy patologia życia gospodarczego przez ostatnie 4 lata nie zostały rozwiązane.

Kolejne 2 miliony Polaków szykuje się do opuszczenia tzw. „Zielonej Wyspy”, nadal 5,2 mln Polaków zatrudnionych jest na umowy terminowe, 1,6 mln na umowy śmieciowe i każdej godziny ci ludzie drżą czy szefostwo przedłuży im umowę o pracę. Polacy znów się boją. Mentalność rządzących elit jest jakby żywcem przeniesiona z czasów PRL-u, a medialna, rządowa propaganda coraz bardziej kojarzy się z czasami J.Urbana. Jest już jednak po wyborach, więc rzeczywistość coraz bardziej beczelnie znów wyłazi na wierzch. Dowiadujemy się coraz

więcej prawdy, coraz więcej bulwersujących przecieków dociera do polskich wyborców. Okazuje się, że główne dworce kolejowe w stolicy kraju mają być ponoć zamknięte na najbliższe nawet 5 lat.

Pendolino będzie startować z Dworca Gdańskiego lub muzealnego Dworca Głównego, horror ma dotknąć również niektóre ulice w centrum Warszawy. Mimo obietnic starej – nowej prezydent Warszawy HGW nie pojedziemy przed świętami na zakupy obiecaną, nową drugą linią metra, bo spaliły się jakieś akumulatory, a i ponoć tunel pod Wisłą nieco przecieka. Swoją drogą na te zakupy jadą ci, którzy mają pełne portfele, a tych coraz mniej. Hodowcy trzody chlewnej – polskich świnek – są w takim dołku cenowym i kryzysie, że szykują się do masowych protestów, podobnie zresztą jak Związek Pielęgniarek i Położnych, tych które jeszcze nie wyjechały za granicę, a mają dość niewolnictwa za symboliczną wypłatę.

Śląskie sądy już zostały sparaliżowane i zalane 20 tys. pozwów przeciwko Kompanii Węglowej o wstrzymanie deputatów węglowych dla górniczych emerytów i rencistów. Mimo, że premier E. Kopacz, która udała się na kolejną „ustawkę” w ramach Barbórkowej, gospodarskiej wizyty – na kawę do żon górników z Sosnowca z przewidzianej do zamknięcia kopalni Kazimierz – Juliusz, to w branży górniczej i przed wyborami i po wyborach mamy absolutny dramat – 13 mld zł długów. A, w polskim rządzie jedynie personalne roszady i kompletną plażę, gdy idzie o sensowne rozwiązanie tego gordyjskiego węzła. Okazuje się, że jeszcze długo nie będzie zniesienia obowiązku meldunkowego, a i z drukiem nowych dowodów osobistych są spore problemy.

Czyli, jak to zwykle u nas bywa tak czy owak rządzi Nowak – nowe idzie, stare jedzie. W końcu niewiele sensownego, prorozwojowego i prospołecznego zrobiła koalicja PO-PSL przez ostatnie 7 lat choć przepuściła spore pieniądze. I wygląda na to, że przez kolejne 4 lata rządów w samorządach nie doprowadzi do rozkwitu polskiej gospodarki. Wydawać pieniądze trochę mądrzej lub jeszcze bardziej głupio nadal będzie można.

Stan finansów publicznych, jak był dramatyczny, tak jeszcze bardziej się pogorszył. Czeką nas ponowny, kosmiczny wzrost zadłużenia państwa, a i zadłużonych samorządów już na blisko 70 mld zł czy wielkich miast na ponad 20 mld zł to nie ominie. Gdy w 2007 r. zaczynaliśmy korzystać z tzw. „dobrodziejstw” unijnych środków budżetowych – polski dług publiczny wynosił ok. 530 mld zł, dziś gdy pomału kończymy korzystanie z unijnych dotacji polski dług przekroczył już 900 mld zł.

Żeby ugryźć obiecane, unijne konfitury z nowego budżetu na lata 2014-2020, czyli owe mityczne 400 mld zł – które będą bardzo opóźnione – trzeba jednocześnie wpłacić do unijnego budżetu blisko 200 mld zł naszych składek i ponownie zadłużyć się na kolejne co najmniej 500 mld zł. Będziemy więc pewnie mieli lakierowane ścieżki rowerowe, baseny termalne w każdej gminie, lotniska w każdym większym miasteczku, tylko fabryk z miejscami pracy, nowoczesnych, polskich technologii, godziwych płac, przyzwoitych emerytur i rent czy wreszcie bezproblemowych wizyt u lekarza – specjalisty, jak zwykle zabraknie.

Pójdzie więc pewno znów złoto do złota, wyrosną nowe fortuny tych którzy będą blisko władzy i przysłówiowego koryta. Medialni celebryci będą nas znów pompować bajeczkami o epokowych sukcesach. Jak mawiali niektórzy starożytni i redaktor A. Ścios, gdyby wybory mogły coś rzeczywiście zmienić już dawno zostałyby zakazane, żeby być, trzeba mieć, żeby mieć trzeba, nie tylko mieć – miedź, ale i olej w głowie oraz polskość w sercu.

Autorstwo: Janusz Szewczak

Źródło: Stefczyk.info